

MACIEJ W. GRABSKI\*

## Nauka zaściankowa\*\*

Pani profesor Bogucka bardzo celnie zdefiniowała tkwiące poza strukturami nauki społeczne przyczyny, które sprzyjają pojawianiu się w niej grzesznych postaw. Mam jednak zastrzeżenie: w przeciwieństwie do humanistyki, postmodernistyczne bzdury nie wywarły żadnego wpływu na sposób uprawiania nauk empirycznych, przez które zostały potraktowane wyłącznie jako intelektualne aberracje. Natomiast stowarzyszone z niesłychaną inwazją rozmaitych pseudonauk i teorii spiskowych oraz popkultury, wspierane ochoczo przez media, wywarły niestety znaczny wpływ na sposób społecznego postrzegania nauki. I nie jest to tylko nasz lokalny problem. Społeczeństwo jest bowiem skłonne wspierać naukę tylko wtedy, jeżeli wierzy zarówno naukowcom, jak i instytucjom naukowym. A żyjemy w czasach, gdy nauka traci swój dotychczasowy autorytet z powodów, o których była tu już mowa. Zwykle zapominamy o znaczeniu tego społecznego zaufania.

Nauka nie stanowi bowiem izolowanej wyspy, ale jest integralną częścią społeczeństwa. Otoczenie badawcze, w którym pracują uczeni, zmienia się w sposób ciągły, a zmiany te wpływają na kulturę i sposób prowadzenia badań. Najwrażliwszy element całego systemu stanowi indywidualny naukowiec, którego etyczna postawa formuje się przez oddziaływanie złożonych czynników kulturowych i cywilizacyjnych. I dlatego, jak niedawno pisałem („Nauka” nr 2, 2009), uczeni czasami potrafią zachowywać się paskudnie. Nie tylko w Polsce, ale na całym świecie. Jest jednak coś, co naszą sytuację ujemnie wyróżnia, to jest grzeźnięcie w prowincjonalizmie. Łatwo uznać to za niechlujne dziedzictwo PRL-u, ale dziwi, że chociaż od obalenia barier dzielących nas od zmieniającego się świata minęły już dwie dekady, to wciąż nie potrafimy wyrwać się z obezwładniającego bezruchu. Ciągłe też nie nauczyliśmy się dyskutować o nauce!

Dzisiaj nauka jest dramatycznie inna niż jeszcze pół wieku temu, gdy uczonej pracował zwykle samotnie i mógł objąć swoją wiedzą prawie całą uprawianą dyscyplinę, znał też osobiście wszystkich pracujących na tym samym polu. Ale niesłychany rozrost ilościowy połączony z rosnącą specjalizacją nauki wraz z towarzyszącym rozwojem metod badawczych całkowicie zmieniły tę sytuację, doprowadzając do „uprzemysłowienia” badań naukowych i coraz większej ich anonimowości. Świadectwem tego jest m.in. zanik w obszarze nauk eksperymentalnych publikacji jednoautorskich. Jak ktoś złośliwie zauważył, w dzisiejszych czasach uczeni wiedzą zbyt mało, aby móc samodzielnie pracować i pisać. W takim tłumie dawne metody utrzymywania wysokich standardów we własnym środowisku przestały być skuteczne.

Ponadto charakterystyczne dla współczesnej nauki jej coraz bliższe interakcje z polityką, biznesem i społeczeństwem nieustannie wystawiają uczciwość uczonych na różnorakie pokusy zagrażające integralności nauki. Identyfikując główne ich źródła, można wskazać takie, w których impuls przychodzi z zewnątrz – spoza nauki, oraz takie, które posiadają charakter wewnątrz-naukowy.

---

\* Prof. dr hab. Maciej W. Grabski, członek korespondent PAN.

\*\* Wypowiedź na Konferencji Komitetu Etyki w Nauce PAN, *Determinanty sytuacji etycznej nauki w Polsce* (22 października 2009 r.).

**Pokusy zewnętrzne** wiążą się ze zjawiskami korupcji intelektualnej oraz z konfliktami interesów. Pojawiają się one na styku nauki i społeczeństwa, pochodząc zarówno z otoczenia gospodarczego, jak też ze świata polityki i prowadzą do szczególnie groźnej patologii, jaką stanowi manipulacja nauką, o czym mówił dziś prof. Górski. W tym układzie racjonalność zasad poszukiwania potwierdzonej wiedzy łatwo przegrywa z racjonalnością poszukującego osobistej korzyści człowieka. Na tym styku, jak wiemy, pojawiają się również groźne konflikty sumienia.

**Pokusy wewnętrzne** wynikają z samej struktury nauki oraz z mechanizmu kariery i pracy naukowej. Szczególną uwagę warto zwrócić na nacisk kariery, w tym na bezsens punktowych systemów oceny opartych na danych bibliometrycznych, które skłaniają naukowców do stosowania przy publikowaniu techniki salami, a więc zamieniania jakości na ilość. W takim otoczeniu łatwo można popełnić plagiat lub ulec pokusie fabrykowania czy fałszowania wyników doświadczalnych. Dzieje się to tym łatwiej, im dalej jesteśmy od wielkich centrów nauki, im głębiej tkwimy w naukowym zaścianku.

Związane z tymi pokusami oszustwa w nauce nie są marginalnym problemem i stanowią na świecie krytyczny temat polityki naukowej. A jak to wszystko odnosi się do sytuacji w Polsce? W zasadzie nie odnosi się wcale. Nie uczestnicząc czynnie w przemianach, które nastąpiły w nauce podczas ostatnich kilkudziesięciu lat, nie dostrzegamy istniejących zagrożeń lub je lekceważymy, toteż nie wykształciliśmy metod przeciwdziałania patologicznym zjawiskom. Po prostu nic nie robimy, aby stworzyć otoczenie chroniące nasz system nauki i sprzyjające formowaniu postaw naukowych młodzieży.

Najsilniejszy, moim zdaniem, wpływ na erozję integralności nauki w Polsce wywiera więc jej zaściankowość, zdumiewające zamykanie się w bezpiecznym ciepłym własnego małego grajdołka (stypendyści wracający z zagranicy nazywają to bajorkiem) i unikania konfrontacji ze światem wielkiej nauki. Kiedyś nam to utrudniała żelazna kurtyna. A dzisiaj? Na tak utrwalanych peryferiach każde nadużycie uczciwości może pozostać na zawsze niezauważone. W tym mroku można się bezpiecznie ukryć.

**Sytuacja jest groźna! Od kilkunastu lat powtarzam, że to, co jest dobre w Nauce w Polsce, stanowi zaledwie kilka procent szarej, mdłej, nijakiej masy, tworzącej paraliżujący wszelkie ruchy balast, który pochłania ogromne pieniądze.** Być może trudno jest to dostrzec tym, którzy patrzą z wyżyn tych nielicznych enklaw, gdzie standardy wciąż są utrzymywane wysoko. Niestety, sytuację mamy tu mniej więcej taką samą, jak i w innych dziedzinach naszego postpeerelowskiego życia. A przecież, jak to Alicji powiedziała Czerwona Królowa, aby nie stać w miejscu, trzeba biec szybciej niż inni! Jednak my się specjalnie nie śpieszymy, o czym świadczy choćby mała skuteczność reformowania naszej nauki. Dowody tego są liczne, a winy za ten stan nie możemy zwać na kogoś innego ani też zadawać się historycznymi usprawiedliwieniami. Co prawda gdzieś tam obserwujemy chwalebne wysiłki przeciwstawiania się tej sytuacji, ale otoczenie jest w swojej większości bierne i ciągle słyszymy o „naszych polskich warunkach”, które rzekomo uniemożliwiają wprowadzenie jakichkolwiek zmian.

Z nauką w Polsce jest więc podobnie, jak i z naszym futbolem. Garstka zawodników grających w międzynarodowych ligach oraz budowane przez państwo piękne stadiony nie zmieniają ponurej sytuacji. Związki i kluby są wciąż rządzone przez zestarzałą i od lat niezmienną siłą, różnorakie władze zajmują się sobą i własnymi pupilami, a systemy szkolenia młodzieży – o ile

istnieją – są zacofane i nieskuteczne. O osiągnięciach kadry szkoda już nawet mówić. I nie można zwalać dramatycznego stanu rzeczy na brak pieniędzy. Bo akurat tutaj pieniędzy jest mnóstwo i co z tego?

Tak samo jest i w naszej nauce: w prawie wszystkich wskaźnikach bibliometrycznych lokujemy się na wstydlivych pozycjach. Nie będę tematu rozwijał, ale należy wspomnieć, że ostatnio nasi młodzi naukowcy startowali w konkursach Europejskiej Rady Badań – wyniki były kompromitujące. Oczywiście w komentarzach usłyszałem utyskiwania na system ocen, który podobno dyskryminował naszych – a faworyzował wszystkich pozostałych. A więc kolejny spisek!

Smutno to powiedzieć, ale gramy w prowincjonalnej lidze, w otoczeniu, które, jak twierdzi Ewa Thompson, cierpi na syndrom typowy dla krajów postkolonialnych. Polska nauka jest dziś niekompatybilna ze światem i zamknięta w sobie. Niestety widać to z daleka, o czym świadczy redakcyjny artykuł w jednym z niedawnych numerów najbardziej prestiżowego periodyku naukowego świata – „Nature”. Najbardziej boli jej zhierarchizowanie i strukturalna geriatryczność oraz skrajna nieprzychylność systemu dla młodych.

W naukę w Polsce trzeba tchnąć nowego ducha, a do tego jest potrzebna reforma, której głównym celem powinno być **otwarcie szans dla tych, którzy tworzą przyszłość, a nie tych, którzy wciąż kultywują przeszłość**. Ale czy możemy dostrzec taką chęć reformy w naszym środowisku? Mamy ogromne dążenie do zachowania *status quo*, zmian tak naprawdę nikt nie chce: ani uczelnie, ani Akademia, ani profesorowie. Wszyscy przywykli do obecnego systemu, w którym dość dobrze dają sobie radę. Wołają nie o reformę, ale o pieniądze, albo o wzmocnienie własnej pozycji. A każda zmiana jest groźna, bo narusza czyjeś interesy.

I na zakończenie ważna uwaga. Jedna ze stypendystek FNP, po powrocie z dwuletniego podoktorskiego stażu w Stanach Zjednoczonych powiedziała mi, że największą odniesioną przez nią korzyścią było to, że nauczyła się tam systemu postępowania dla zapewnienia jakości i rzetelności prowadzonych badań, oraz tego, co należy zrobić, aby publikacja kierowana do druku odpowiadała najwyższemu standardom. Bo o tym na swoim polskim uniwersytecie nigdy nie słyszała, a jest to podstawa do sukcesu w nauce. Przypomniało mi się wtedy, jak to kilka lat temu w ważnym akademickim mieście w Polsce po moim odczycie na temat uczciwości w nauce jeden z obecnych rektorów zadał mi pytanie: **Pan mówi o naukowym grzechu. A skąd ja mogę wiedzieć, że grzeszę, skoro ten grzech nie jest nazwany?**

Same, najbardziej nawet światłe dyskusje i najtrafniejsze diagnozy niestety niewiele tu zmieniają.

### Parochial science

One of the factors eroding the integrity of science in Poland is the existence of scientific institutions which are still immersed in parochial isolation, avoiding confrontation with the world of big science. On such outskirts of science any abuse of integrity may remain hidden forever. This is an additional argument for the deep reform of science with aim at the opening of opportunities for those who create the future, but not those who cultivate the past.

**Key words:** ethics, science, parochial science